



W swoim pokoju w domu w Okopach

Ja niegodna, żebym mogła całować jego twarz - mówi.

Wstała, znów wpatrywała się w swoje dziecko. Wydawało jej się wtedy, że ta śmierć jest ponad jej siły. Część niej wtedy jakby umarła. Ale przyjęła to wszystko bez pytań. W niesamowitej pokorze. Jak patrzy na to wszystko obecnie?

„Tam dobrze, gdzie nas nie ma...” Zawsze trzeba, żeby było dobrze. Czy dobrze, czy źle - to i tak dobrze. Jak jest, tak jest dobrze. Maryja też była matką. Stała pod krzyżem i cierpiała z Panem Jezusem. Tak i ja zgodziłam się z tym cierpieniem. Widocznie Pan Bóg tak chciał. „Co Pan Bóg komu wyznaczył, tego ludzka zazdrość nie ukradnie. A czego nie, to i z ręki wypadnie”. Skoro poszedł na księdza, to musiał wiedzieć, że może zostać męczennikiem. Bo oddanie życia za wiarę jest wpisane w powołanie kapłańskie. Każda kosteczka mnie wtedy bolała od cierpienia. Ale mojego cierpienia nie było słychać. Mąż krzyczał, a ja milczałam. (s.212)

Władze państwowe planowały, że ksiądz Jerzy zostanie pochowany w rodzinnej parafii w Suchowoli na Białostocczyźnie, dlatego właśnie



Spotkanie w Górsku

jego ciało przewieziono najpierw do Białegostoku. To miał być sposób zminimalizowania rozwoju kultu zamordowanego kapłana. Ale nie zgodziła się na to jego matka.

Oddałam go Kościołowi i nie zabiorę go Kościołowi. Tutaj pracował, tutaj kochał i cierpiał, tutaj są ludzie, którzy go kochają, więc niechaj zostanie w Warszawie - oznajmiła. (s.214)

Mordercy nie z synem, tylko z Bogiem walczyli. Przecież oni uderzyli nie w Popiełuszkę, ale w sutannę. Uderzyli w cały Kościół. Ale nikogo nie osądzam, śmierci niczyjej nie żądam. Pan Bóg sam kiedyś osądzi. Ile trzeba, tyle mordercy będą

musieli odpokutować. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby się oni nawrócili. Ja już im przebaczyłam. (s. 219)

Od tej pory nie była już tą samą Marianną Popiełuszką. Jej życie wyraźnie dzieli się na dwie części: przed śmiercią syna i po niej. 19 października 1984 roku stanowi cezurę.

Bo śmierć dziecka to jest kamień na całe życie. Co tu mówić, to taka wielka boleść. Odnawia się stara rana, a ta rana zawsze jest i będzie, bo kto może coś takiego zapomnieć. (s.221)



14 czerwca 1987 roku do grobu księdza Jerzego przybył Papież Polak Jan Paweł II. W pewnym momencie Papież podszedł do jego matki. Przytulił ją i pobłogosławił. Powiedział do niej: "Matko, dałaś nam wielkiego syna".

Ojciec Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu - odpowiedziała bez chwili zastanowienia pani Marianna. Długo nie mogła dojść do siebie. Cieszyła się, była wzruszona, ale bardzo spokojna. Teraz już miała pewność, że jej syn szedł właściwą drogą. (s.231)

Kilka lat temu mówiła pani, że bardzo